Nr. 22. **Zakopane, dnia 28. grudnia 1899 r.**



PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO poświęcone sprawom miejscowym.

Wychodzi **co czwartek.**

Adres Redakcyi: ulica Nowotarksa 25.

Adres Administracyi: Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:

na rok

bez przesyłki . . **5** złr.
z przesyłką . . . **6** »

półrocznie

bez przesyłki . . **2.50** złr.
z przesyłką . . . **3** złr.

kwartalnie

bez przesyłki . . **1.25** złr.
z przesyłką . . **1.50** »

Numer pojedynczy **15** ct.

OGŁOSZENIA:

Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

W noc św. Mikołaja.

Bajka.

(Dokończenie).

Św. Mikołaj zamyślił się, pogładził brodę, westchnął, a w końcu rzekł:

— Coprawda niewiele ci z tego przyjdzie, mój Jasiu... ale kiedy mnie tak bardzo prosisz, to mogę cię do niego zaprowadzić. On wprawdzie nie lubi wpuszczać do siebie, ale my mu nie przeszkodzimy, bo on tych, którzy do jego królestwa nie należą, nie widzi, i nie zważa na nich; nie znosi ich tylko wtedy, gdy z nim rozpoczynają wojnę, wtedy też jest dla nich srogi i nieubłagany... A więc chodźmy!

To mówiąc przeszedł z Jasiem do ogromnej sali, jaśniej oświeconej niż wszystkie poprzednie, takiem jakiemś rażącem białem światłem, że aż Jaś oczy rączkami zasłonił. Pełno tam stało warsztatów różnych, a na stolkach maszynek jakichś, lejków szklanych, tygielków metalowych, narzędzi, farb, ksiąg starych i nowych i różnych różności. Ale w tej sali nie było nikogo.

Święty Mikołaj postawił Jasia na nogi i wziął go za rękę.

— Pójdź dalej — rzekł do niego — pan Rozum odpoczywa widać u siebie, bo tu go niema przy pracy.

I przeprowadziwszy Jasia parę kroków, odchylił kotarę, w jednej ze ścian umieszczoną. Jaś stanął drżący trochę i trochę zalękniony. Przed sobą widział małą komórkę, czy gabinet jakiś, który w pierwszej chwili wydał mu się ciemnym; bo też światła tam było trochę tylko, tyle co zwykle o szarej godzinie. Na wygodnym fotelu jakimś, a może to tron był? siedział oparty poważny pan jakiś, ni młody, ni stary, ni piękny, ni brzydki; nie mógł Jaś dojrzeć, czy miał na głowie koronę, czy też nie, i zdawał się drzemać. Ręce trzymał splecione na kolanach, a w nich jakiś sznureczek. Poniżej, u nóg stała skrzyneczka, misternie zrobiona z rozmaitego drzewa, okuta w złoto i przyozdobiona błyszczącymi kamykami. Śliczna była. A gdy Jaś jej się przyglądał, dojrzał nagle, że przez maleńki otworek u spodu wygląda coś, i bardzo pilnie przypatruje się śpiącemu. Po małej chwili ostrożnie i pocichutku wysunęła się ze skrzynki śliczna biała myszka i trworzliwie, trworzliwie patrzyła wciąż na śpiącego, jakby lękając się, by on nie otworzył oczu. Ale on spał widać mocno. Wtedy maleńka myszka zaczęła rosnąć i jakoś się zmieniać, aż nagle prze-

mienila się zupełnie w śliczną pannę w bieli. Patrzy Jaś i widzi, że tej panience skrzydła wyrastają z ramion... O jaka ładna! i dobra być musi, tylko oczy to ma takie jakieś zalęknione i smutne. Dlaczego? Tymczasem panienka pochyliła się nad śpiącym i białymi paluszkami dotknęła jego powieki; nie poruszał niemi, więc śpi? Teraz twarz jej poweselała i nagle zaczęła uśmiechać się i tańczyć, ciesząc się i radując bardzo. I tak tańcząc pobiegła do okna i uchyliła ciemnej firanki... Ach, słońce! słońce i niebo takie czyste i jasne! Tu zastanowiła się, jak gdyby sobie coś przypomniała, posmutniała znowu i jeszcze raz obejrzała się lękliwie; ale poważny pan spał i ani drgnął. Teraz szybkim ruchem panienka otworzyła okno — Jaś poznał, jak napłynął przez nie świeży, rzeźwy, miły zapach... Zupelnie taksamo pachniały złote zboża na polach i kwiaty na łąkach wtedy, kiedy to Jaś był na wsi u wujowstwa. Ach, jak tam słodko pachnie — zupelnie przecież inaczej, niż w tym pięknym, lecz dusznym pałacu...

A panienka lekkim skokiem stanęła na oknie, uśmiechnęła się, wyciągnęła rączki, rozchyliła skrzydła... znikła... Jaś słyszał tylko wielki szum, jak gdyby wielki jakiś ptak bardzo prędko leciał...

Aż uśmiechnął się Jaś z radości i obejrzał się ciekawy, co też Rozum na to?... Ale teraz on już nie spał... otworzył oczy i uśmiechnął się dziwnie, poruszając ręką, w której trzymał sznurek. I nagle okno otworzyło się szeroko i z łoskotem do pokoju wpadła, ciągniona za nóżkę tasama biała, skrzydlata panienka! A Rozum, siedząc spokojnie w swoim fotelu, przyciągał ją coraz bliżej tym sznurkiem — i nic nie mówił, nie gniewal się, nie krzyczał, tylko wlepiał w nią swoje blade, zimne oczy i uśmiechał się, jak gdyby z niej żartował... Panienka zaś pod tem nieruchomem jego spojrzeniem drżała, truchlała i dziwnie się jakoś mieniła; i widział Jaś, jak nikły jej skrzydła, jak rozwiewała się gdzieś biała jej sukienka, jak coraz i coraz malała... a gdy kościstą ręką Rozum ją uchwycił, zamieniła się napowrót w białą małą myszkę. Wtedy Rozum otworzył skrzynkę, zatknął kołkiem dziurę, rzucił mysz na dno, zatrzasnął zamek i roześmiał się, zadowolony bardzo. Potem nie puszczając sznurka, przymknął znów oczy, jak do snu.

I cicho było przez chwilę — słychać tylko było chrobotanie ciągle; to mysz ostrymi ząbkami gryzła ścianę swojego więzienia, dopóki sobie znowu małej dziurki nie wygryzła; a gdy przez tę dziurkę wyjrzała na śpiącego, zobaczył Jaś, że takie biedne zapłakane miała oczy...

Ale Jaś już teraz wiedział, że Rozum tylko udaje śpiącego i tak mu się ogromnie żal zrobiło tej myszki i zarazem tego dobrego dziewczątka!... Ścisnął więc silnie rękę świętego Mikołaja i zaczął go prosić:

— Święty Mikołaju, czemu on ją dręczy, zamyka i szarpie — czemu? nie pozwól jej męczyć! zabroń mu, boś ty mocny...

A święty Mikołaj odpowiedział na to:

— Choćbym chciał Jasiu, nie mogę!... To, co teraz widzisz, to najulubieńsza zabawka Rozumu. Choć taki mądry, długo pracował, nim zbudował tę skrzyneczkę dla duszy — bo tak się nazywa ta skrzydlata panna i nim wynalazł sposób zamieniania jej w pokorną białą myszkę, ażeby módz ją w tej skrzyneczce zmieścić. Ale mysz ma ostre ząbki — ona wciąż przegryza ściany swojego więzienia i stara się wymknąć na wolność...

— To czemuż on jej nie puści?! — zawołał Jaś żałośnie.

— Bo nie chce. Bo myśli, że gdyby mu uciekła, to mogłaby mu narobić wiele szkody w tym jego wspaniałym pałacu. Więc też uwiązał ją na takim sznurku, którego ona ani przerwać, ani przegryźć nie może. Gdy zaś ma ochotę zabawić się, to tak, jak widzisz teraz, udaje że śpi i popuszcza sznureczka...

Tu nagle Jaś posłyszał jęk cichy i łkanie. Spojrzał. To biała panienka, szarpnięta jeszcze silniej, niż przedtem, zawadziła widać o otwarte okno, bo z obłamanymi skrzydłami, drgając z bólu, stała przed śmiejącym się złośliwie Rozumem i skrwawione rączki przyciskała do serca.

Aż krzyknął Jaś, widząc tę mękę — i rozpłakał się strasznie od wielkiego żalu...

. . . .

...a gdy począł oczy ocierać, spostrzegł zdziwiony, że leży w własnem łóżeczku — a króla Rozumu, ani świętego Mikołaja, ani białej myszki nigdzie ani śladu...

Więc to się tylko śniło?!...

Ale za to przez zamarzłe szyby słoneczko jasne wpada całymi snopami światła i złociste liście i kwiaty, które mróz w nocy rysował. Jaś widzi krzeslo tuż przy swem łóżeczku — a na tem krześle... nie! czy i to także sen?!... klateczka stoi, taka śliczna — a w niej prawdziwy żywy kanarek!... Żółciuteńki, miluchny — taki sam, a może jeszcze ładniejszy, jak ten, którego ma Wandzia? Oczki ma, jak dwa czarne pacioreczki — a mieszkanko jakie to ma ładniutkie, pomalowane na zielono! O śliczny ptaszek! o kochany ptaszek!...

Ale skąd on się wziął? skąd? A prawda! to święty Mikołaj go przyniósł! O jaki dobry ten święty Mikołaj!... On wiedział, że Jaś tak pragnął mieć kanarka... i wiedział też, że Jaś ptaszkowi krzywdy nie zrobi, więc mu go dał. Jaś strasznie lubi zwierzątka i ptaszki — i one jego też... bo przecież i Amiś i kanarek Wandzi...

— A ty mój ptaszeczku, a ty, będziesz mnie kochał!... zobaczysz, jak ci u mnie będzie dobrze... oprócz ziarenek, codzień dostaniesz cukru — a i sałatkę świeżą lubisz, ja wiem! poczekaj, będziesz ją miał, będziesz, ty maleńki śliczny kochany ptaszeczku, ty mój!...

Ale dlaczego ptaszek tak się trzepocze i ciska po klatce... przecież Jaś tylko ostrożnie i leciutko pogladził klatkę po wierzchu — i nic zlego nie chce mu zrobić... A teraz, to tak smutno siadł sobie w kąciku i przytulił się do drucianych pręcików, patrząc na Jasia i mrugając trwożliwie oczkami... Zupełnie, jakby coś mówił...

— Biedaczku mój — czy tobie czego potrzeba? Jaś tak cichutko mówi — a ptaszek znów się podrywa — rozszerza skrzydełka i trzepocze się i podlata i opada i ogląda się chwilami na Jasia i obraca się w tamtę stronę, do okna... Rozbija się przytem o klatkę, że aż strach, żeby sobie czego złego nie zrobił...

Więc Jasiowi robi się smutno. Patrzy na ptaszka — i myśli — i przypomina sobie coś i pociera czolo...

— Ach tak!... ach tak!... prawda!... prawda!

Coś zabolało, coś zasmuciło... i nagle, jednym skokiem Jaś już się wysunął z łóżka, pochwycił i uniósł klatkę. Teraz twarzyczka jego promienieje radością, uśmiecha się, drepcąc bosemi nóżkami i wspinając się na krzeslo pod oknem... Lufcik otworzyć, raz, dwa... klatkę podstawić przed lufcik... tak... a potem otworzyć drzwiczki... zaraz... zaraz...

— Chcesz iść?... dobrze... nie będę cię więził, bo ty wolisz słońce i zapach kwiatów na łąkach, niż najpiękniejszą klateczkę, nawet tę, co tak ładnie pomalowana na zielono... prawda?

I przyciska Jaś twarzyczkę do drutów klatki i mówi jeszcze:

— Widzisz, moja ty ptaszyno najmilsza, ja ciebie tak bardzo kocham!... dla tego wolę cię wypuścić, by ci bylo dobrze. O! jak się wyrywasz... chcesz iść?... możesz... mnie nic nie będzie żal... ani troszeczkę... ja nie taki, nie...

Zaskrzypiały drzwiczki, ptaszek wyskoczył, przysiadł chwilkę na ramie otwartego lufcika, strzepnął skrzydełkami, rozwinął je i polecial... polecial...

A Jaś patrzył zachwycony, szczęśliwy, uśmiechnięty, dopóki mu nie znikł z oczu poza dachami naprzeciwległych kamienic.

— Jasiu na miłość boską! co ty wyprawiasz! poslyszał za sobą nagle głos mamusi. — Boso, w koszuli przy otwartem oknie!

Pochwyciła go na ręce, szybko lufcik zamknęła i wpakowała Jasia pod ciepłą jeszcze kołderkę.

— Co tobie, Jasiu, przyszło do głowy?... A gdzie ptaszek? zapytala nagle, widząc pustą klatkę.

— Wypuściłem go, mamusiu, bo on chciał... bo on wolał...

— Zimą, na taki mróz wypuściłeś ptaszka! Ależ dziecko moje, toż on przyzwyczajony do ciepła i wygody, toż on musi zginąć z zimna i głodu! O Jasiu, coś ty zrobił! Jakiś ty głupiutki, jaki bardzo głupiutki, mój Jasiu!

Ale tu Jaś już nic nie mógł odpowiedzieć, bo coś strasznego z nim się działo... To on sam ptaszka kochanego zabił! Ale przecież chciał jak najlepiej!... tak, chciał... ale nie umiał... nie wiedział... nie pomyślał... Straszne nieszczęście się stalo!...

I po raz pierwszy w życiu poczuł Jaś, że tak mu coś ściska i szarpie serduszko, tak okropnie, tak boleśnie, zupełnie, jak gdyby jakim ciasnym sznurkiem ktoś ściskał je i targał.

I dlugo, długo mamusia nie mogła uspokoić Jasia, choć wzięła go na kolana i tuliła... tuliła...

A. B. C.

Cukier w wycieczkach górskich.

Górale, przewodnicy, strzelcy uważają cukier za pożywienie, dające siłę. Jest to powszechnem przekonaniem w Alpach; dają tam nawet koniom cukier, a czynią to samo woźnice na Jawie. Turyści, kolarze również chętnie spożywają cukier, przekonawszy się o dodatniem jego działaniu.

Z badaczy zajmowali się wpływem cukru na pracę mięśniową fizyolog włoski Mosso, anglicy Harley i Langemeyer, i lekarz wojskowy niemiecki Schumburg. Wszyscy doszli do przekonania, że cukier nawet w malych dawkach podnosi sprawność znużonych mięśni i to w krótkim czasie po spożyciu. Niedawno zajęli się zbadaniem wpływu cukru na pracę mięśniową dwaj lekarze *J. Prantner* i *R. Stowasser*, w klinice lekarskiej prof. Krausa w Gradcu. Robili doświadczenia na sobie, pracę mierzyli podnoszeniem wielkiego ciężaru, bez spożycia cukru i po spożyciu cukru. Aby wyłączyć wpływ psychiczny

w pewnych dniach, o czem jednak nie wiedzieli, podawano im nie cukier, ale inną zaprawę słodką, niezawierającą cukru, mianowicie dulcynę. Doświadczenia odbywały się w ten sposób, że 5—6 godzin po spożyciu obiadu, podnosili ciężar, złożony z dwu kul połączonych ze sobą poprzecznem żelazem, z wysokości podłogi obiema rękami w górę aż do piersi. Następnie powoli podług taktu metronomu co 3 sekundy podnosili ciężar aż do zupełnego wyprostowania ramion i napowrót opuszczali do piersi tak długo, dopokąd tylko mogli z największym wysiłkiem woli. Przed rozpoczęciem właściwych doświadczeń, przerobili szereg ćwiczeń, aby dojść do liczb pracy, które mogli potem porównać z liczbami po spożyciu cukru.

Używali cukru gronowego w ilości 30 gr. na 200 gr. słabej herbaty.

Pokazało się z licznych doświadczeń, że spożycie cukru wpływało bardzo wydatnie na podwyższenie sprawności mięśni.

Drugi szereg doświadczeń dotyczył zagadnienia, jaki wpływ wywiera spożycie cukru na ogólną przemianę materyi w ustroju.

Pokazało się i pod tym względem dodatnie działanie cukru, a mianowicie dodatek stosunkowo niewielki cukru do zwyczajnego pożywienia spowodował zaoszczędzenie białka mimo wydatnej pracy mięśniowej.

Tak więc nowe badania poparły twierdzenia poprzednich badaczy, którzy wykonywali próby na mniejszych grupach mięśni, kiedy doświadczenia autorów ostatnich dotyczyły większych grup mięśniowych. Zaoszczędzanie zaś białka przez spożywanie cukru jest szczegółem zupełnie nowym. Wpływ cukru na pracę mięśniową najwięcej znajdzie zastósowania u ludzi, którzy naraz mają wykonać większy wysiłek fizyczny, tembardziej, że działanie cukru jest dosyć szybkie. Cukier więc nadaje się jako znakomita pożywka dla żołnierzy w polu, dla turystów, dla ludzi, oddających się różnym sportom, zwłaszcza w czasie wyścigów, zapasów, ćwiczeń o nagrody, kiedy czeka człowieka większa niż zazwyczaj praca mięśniowa.

Cukier w czasie wycieczek górskich należy spożywać nie sam, ponieważ wymaga do rozpuszczenia wody, a ustrój i tak przez wypacanie traci dużo płynu, lecz najlepiej już rozpuszczony, a więc w herbacie, czyli, że herbata mocno osłodzona dodaje nietylko bodźca przez swoje pobudzające składniki, ale również odżywia ustrój, pozwala na wydatniejszą pracę mięśniową i zaoszczędza białko w bilansie przemiany materyi. *Dr. St. E. R.*

Co piszą o stylu zakopiańskim.

Tygodnik Illustrowany (1899, Nr. 50) umieścił artykuł pana *Stefana Gackiego: „Obecny rozwój sztuki stósowanej“*, w którym autor, pisząc o powstaniu tej gałęzi sztuki u innych narodów zachodnio-europejskich, potrąca też o styl zakopiański, bardzo słusznie zestawiając go z nowymi prądami na Zachodzie. Pisze w tych słowach: »Punktem wyjścia dla sztuki ozdobniczej angielskiej były motywy japońskie. Francuzi i Niemcy z kolei kształcili się na wzorach angielskich, my zaś posiadamy prawdziwą skarbnicę tematów swojskich w postaci zakopiańskich łyżników, krzeseł, czerpaków i tak dalej, a jednak nieprędko będziemy mogli sąsiadom swym sprostać...«

W tym samym numerze *Tygodnik Illustrowany* zapowiada, że umieszczać będzie w przyszłości rysunki dzieł sztuki stosowanej dla pokazania czytelnikom, jak wysoko stoi ten rodzaj sztuki na Zachodzie.

Czas w Nrze 250 z dnia 1 listopada 1899 ogłosił w odcinku artykuł podpisany przez *Taternika*, p. t.: *„Nowe dzieło o stylu zakopiańskim“*. Jest to właściwie nie ocena dzieła p. Edgara Kováts'a: »Sposób Zakopański«, w tę się autor artykułu nie wdaje, bo jak mówi, nie jest fachowcem w rzeczach ornamentyki, ale odparcie mylnych twierdzeń p. Kováts'a, umieszczonych w przedmowie do jego dzieła. P. Kováts twierdzi tam, że on *„zastał w Zakopanem i jego okolicy na licznych domach i sprzętach, upiększenia“*, które on *„zebrał“* i *„spróbował tworzyć nimi w kierunku dekoratywnym“*. Z temi śmiałemi twierdzeniami rozprawia się Taternik po szczególe, wykazuje ich nieprawdziwość, przyczem podaje właściwą historyę stylu zakopiańskiego, kończy zaś temi słowy: »Szkoda, że p. Kováts o wszystkiem tem w przedmowie do dzieła swego nie wspomniał (tj. o właściwej historyi stylu zakopiańskiego). Powiada on w niej wprawdzie, że »zawodowcy powinni więcej pędzlem i grafionem objaśniać, niż słowami«, ale w tym wypadku lepiej było trzymać się innej zasady, a poprzedzając pracę swą »krótką przedmową«, należało ją o tyle przynajmniej uczynić dłuższą, o ile tego domagały się względy prostej słuszności«.

W *Słowie Polskiem* (Nr. 299, z 17 grudnia 1899) pojawiła się korespondencya z Zakopanego, w której autor donosi o pawilonie galicyjskim na wystawie paryskiej, przygotowywanym w zakopiańskiej szkole zawodowej przemysłu drzewnego.

Pawilon ten ma być »trzymany« (!) w nowym stylu *„zachodnio-galicyjskim“* (?!!!), jak go podobno miał

nazwać w rozmowie z korespondentem dyrektor szkoły p. Kovács. Styl ten czyli sposób (!) zachodnio-galicyjski, którego »samorodności«, podług słów korespondenta, p. Kovács nie uznaje, miał powstać ze zlania się »wpływów czeskich czy madyarskich, oraz przeżytków modrzewiowych szlacheckich dworków«.

Przeciwko temu zdaniu, jeśli ono istotnie wypowiedzianem zostało, musimy zaprotestować już nie ze stanowiska naukowego, bo do tego, zdaje się, nie mogloby zapatrywanie takie mieć nawet pretensyi, ale przedewszystkiem ze względu na nazwę: zachodnio-galicyjski. Trudno byłoby pokonać oburzenie, które musialoby się zrodzić dla pomysłu, aby wytwór ducha narodowego, nie mającego chyba nic a nic wspólnego z dzisiejszą tak nam wstrętną nazwą Galicyi, narzuconą przez wrogów — mianować stylem zachodnio-galicyjskim.

Jeszcze tylko do tej nazwy wypada dodać *c. k.*, cóż to wtedy będzie za podniosle uczczenie stylu zakopiańskiego, wyniesionego do godności *„c. k. sposobu zakopiańskiego!“*

O samym pawilonie napiszemy, gdy będzie skończony, tymczasem wstrzymujemy się z sądem.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Przez caly przedświąteczny tydzień mieliśmy iście świąteczną pogodę. Po mroźnych gwiaździstych nocach następują dnie słoneczne i cieple. Ani jedna chmurka nie mąci jednolicie lazurowego nieba, najlżejszy podmuch wiatru nie porusza pokrytych delikatnym szronem świerków. Góry na tle jasnego nieba widnieją przeczyście biale, ciche. Sanna ciągle wyborna.

Od Redakcyi. Z dzisiejszym numerem zamykamy pierwszy — niezupelny — rok istnienia naszego pisma. Z nowym rokiem rozpoczynamy nową rachubę numerów.

„Przegląd Zakopiański“ wychodzić będzie i nadal na dotychczasowych warunkach. Dla uniknięcia przerwy w odbieraniu pisma prosimy łaskawych czytelników naszych o spieszne odnawianie przedplaty.

Kolej podhalska. «Slowo Polskie» powtórzylo z naszego pisma propozycyą, aby nową kolej nazwać koleją Podhalską. Na to w piśmie tem pojawil się następnie list jednego z czytelników proponujących nazwę: kolej tatrzańska. Otóż co do tego musimy zauważyć, że nie nazywaliśmy tej kolei tatrzańską, ponieważ w przyszłości spodziewamy się kolei, która będzie rzeczywiście tatrzańską tj. z Zakopanego na Orawę. Kolej zaś dochodząca do Zakopanego, a przerzynająca Podhale jest koleją podtatrzańską czyli ponieważ Podtatrze polskie nazywa się Podhalem, — podhalską i za tą też nazwą przemawiamy.

Po zasięgnięciu zdania zawodowych językoznawców i badaczy staropolszczyzny uważamy nazwę: kolej Podhalska za lepszą, aniżeli: kolej Podhalna.

Końcówka przymiotnikowa *-ny* oznacza bliższy stosunek pomiędzy przymiotnikiem, a przedmiotem, od którego pochodzi przymiotnik w tem znaczeniu, że właściwości przedmiotu spływają na przymiotnik, tak więc halny oznacza blizkie połączenie z halą, dlatego wiatr halny, rodzący się w halach, mający przymioty hali.

Końcówka *-ski* służy do oznaczenia posiadania, w ogóle związku nieco innego, niż przymiotnik, kończący się na *-ny*, przyczem właściwości przedmiotu nie spływają na przymiotnik. Dlatego też *podhalski* lepiej się nadaje do nazwania kolei przebiegającej przez Podhale.

Potrzeba gospody na drodze do Łysej Polany. Na drodze po pod Tatrami po węgierskiej stronie gospodarz »Polanki« na »Westerowem« niedaleko od Nowego Smokowca trzyma w pogotowiu dla gości pokoje ogrzane, a na zamówienie przygotowywa posiłek dla większych towarzystw, które tam chcą przybyć sanną. To samo zdałoby się i u nas po naszej stronie Tatr przy drodze do Łysej. Czyż aż do tego trzeba nawolywać? Tymczasem na całej tej dlugiej przestrzeni znajduje się zaledwo prosta karczma w Jaszczurówce.

Posiadamy dane, pozwalające przedstawić sobie choć w części ruch panujący na naszej kolei podhalskiej. Dane te dotyczą wprawdzie tylko Zakopanego, można już jednak na ich postawie wyrobić sobie pewne pojęcie o ruchu i na innych stacyach. I tak, w ciągu listopada sprzedano w Zakopanem biletów: I kl. — 32, II kl. — 228, III — 1054, czyli razem — 1314. Średnio więc wyjeżdżało dziennie z Zakopanego prawie po 44 osób. Co zaś do przyjeżdżających, to brak jest danych dokładnych. Z tych jakie są, widzimy tylko, że w listopadzie najmniejsza zanotowana dziennie ilość przyjezdnych wskazuje 27 osób, największa — 104, a najczęściej spotykają się ilości od 46 do 65. W tych więc granicach leży prawdopodobnie średnia dzienna ilość przyjeżdżających. Towarów odesłano z Zakopanego 182.665 kg., co licząc po 10 tysięcy kg. na pelny ladunek wagonu, daje prze-

szło 18 wagonów wysłanych w listopadzie. Przybyło zaś przeszło 30 wagonów, wyładowano bowiem w Zakopanem przez listopad 307.950 kg. Ogólny dochód stacyi Zakopane od d. 1-go grudnia wynosił 20.326 koron 39 hel.

Z ruchu na innych stacyach wiemy tylko, że w Poroninie przez listopad sprzedano biletów II kl. — 8, III — 538; w Białym Dunajcu: II kl. — 13, III — 111.

W trzystu tysiącach wyładowanego w Zakopanem towaru sporą rubrykę stanowi... węgiel kamienny, o zakaz palenia którym Komisya klimatyczna poczyniła już starania. O ile nam wiadomo, dobry przykład poparcia dążeń Komisyi do utrzymania czystego powietrza w Zakopanem, sprowadzając sobie węgiel, dali: właściciel największego zakładu leczniczego i dwaj właściciele hotelów. Jeden będzie zadymiał Zakopane z ulicy Zamoyskiego, drugi od rogu Krupówek i Nowotarskiej (wprost Komisyi klimatycznej), trzeci w dole Chramcówek. Wszyscy trzej są członkami Rady gminnej.

Dotychczasowy system — istniejącej tylko w teoryi — straży nocnej, polegający na kolejnem stróżowaniu przez właścicieli domów, został obecnie przez Radę gminną zmieniony. Teraz, co noc, ma czuwać nad Zakopanem dwóch stałych stróżów nocnych. Jak to czuwanie będzie wyglądało, można wyobrazić sobie, bodaj z tego, że stróże ci mają pobierać aż 30 koron płacy miesięcznej. Tak hojne uposażenie postawi ich wobec dylematu: albo zadawalniać się tą płacą, przesypiając głód i w dzień i w nocy, albo zarabiać w dzień ubocznie na utrzymanie swoje i rodziny, a na stanowisku stróża przesypiać noc, gdzie się da. Powinni wybrać to drugie, gdyż spokojnego snu na stanowisku prawdopodobnie nie będzie im przerywała żadna kontrola.

Ze Szwajcaryi.

W Szwajcaryi istnieje obecnie silny prąd dążący do zachowania odrębności kultury ludowej. I tak, przemawiają przeciwko wznoszeniu domów murowaw miejsce drewnianych, wskutek tego bowiem może się zatracić styl szwajcarski ludowy. Właśnie wydano upomnienie do górali szwajcarskich, aby zachowywali dawny styl i budowali się po dawnemu. Napisal to pan *Seippel* pod tytułem: *Le chalet suisse* w czasopiśmie: *Le véritable Messager boiteux de Berne et Vevey, 1899, str. 47.*

W niemieckiej części Szwajcaryi oddawna zbierają narzecza ludowe i wydają słownik niemiecko-szwajcarskich narzeczy ludowych. Jest to ogromne dzieło, którego wydawnictwo rozłożono na wiele lat.

Obecnie w francuskiej części Szwajcaryi zaczęto się krzątać koło zebrania szczegółowego narzeczy francusko-szwajcarskich. Myśl pierwsza wyszła od przewodniczących w radach szkolnych kantonalnych, którzy postanowili wezwać do pracy systematycznej kilkuset współpracowników, aby zebrać o ile możności dokładnie wszystkie narzecza francusko-szwajcarskie. Dzieło ułożone podług zasad ogólnego językoznawstwa porównawczego ma być mimo całej swej naukowości napisane przystępnie, aby każdy człowiek średnio wykształcony mógł z niego korzystać.

W ostatnim zeszycie czasopisma: *Schweizerisches Archiv für Volkskunde* (III rocznik, 3 zeszyt, 1899) wydawanego w Zurychu przez szwajcarskie towarzystwo ludoznawcze *(Schweizerische Gesellschaft für Volkskunde, Societé Suisse des Traditions Populaires)* znajduje się w dziale zapytań *(Fragekasten, Informations)* kwestyonaryusz podany przez dra St. Eljasza-Radzikowskiego o poszukiwaniu skarbów.

Kwestyonaryusz ten ułożony dla porównawczego zbadania poszukiwań skarbów w Tatrach a w Alpach rozbiera zagadnienia: Czy jeszcze dotychczas poszukuje lud szwajcarski skarbów, czy używa do tego środków czarodziejskich, pisanych przewodników, znaków po skałach, prątków czyli rószczek czarodziejskich, zaklinań itd. Odpowiedzi zbiera redakcya czasopisma, której przewodniczącym jest dr. E. Hoffmann-Krayer, docent Uniwersytetu w Zurychu.

St. E.-R.

Bibliografia zakopiańska.

Zebrał
Dr. T. Janiszewski.
(Ciąg dalszy).

38. *Goszczyński S.* Dziennik podróży do Tatrów z r. 1832. Petersburg 1853, str. 65—68, 284—288.
39. *Janiszewski T. Dr.* Zakopane. Stacya klimatyczna w Tatrach. Z planem. Kraków-Zakopane 1899.
40. — O Zakopanem. Führer durch die Bade, Brunnen u. Luftkurorte-Verzeichnis von Mittel-Europa. Wien 1899.
41. *Janota E.* Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu. Przyczynek do monografii Tatr. Kraków 1864.
42. — Przewodnik w wycieczkach na Babią Górę do

Tatr i Pienin z mapą i widokiem. Kraków 1860, str. 17 i 47.

43. — Przewodnicy zakopiańscy. Kłosy. Warszawa 1866. NN. 74 i 75.
44. *Jasiński Wł. Dr.* Przewodnik do uzdrowisk.
45. *Jelinek E.* Zakopane v polských Tatrách. Svetozor 1892, str. 572, 584, 596, 607, 619. Illustr. W. Eliasza i S. Witkiewicza.
46. — Pozdraw z polských Tatr (Zakopane). Přatelsky list w Nedělni Listy. Sierpień 1892.
47. *K.* Wzmianki o Zakopanem w dziale »Kronika i rozmaitości». Przegl. lekarski 1876, XV. 195.
48. Katalog illustr. oddziału zakopiańskiego wystawy umeblowań stylowych. Warszawa 1896.
49. *Kleczyński J.* Melodye zakopiańskie i podhalskie. Pam. Tow. Tatrz. t. XII. 1888. str. 38.
50. *Kolbenheyer K.* Die klimatischen Verhältnisse der Centralkarpathen und ihrer Umgebung. Jahrbuch des ungar. Karpathenvereines XVII 1890. S. 30.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Lista gości w Zakopanem

od dnia 18-go do 24-go grudnia b. r.

Smolkowa Wanda i Jadwiga	Kraków	Skoczyska
Piasecki Antoni z żoną	Kr. Polskie	»
Gordziałkowski Stanisław	Litwa	Hot. Turystów
Ziembicki Ignacy	Warszawa	» »
Nazarewicz Teofil	Kalisz	» »
Aleksandrowicz Władysław	Lwów	Hot. Kuliga
Majewski Kazimierz	»	Z. dr. Chwistka
Mareniewowa Adela	Wilno	Zagórze
Miciński Rudolf	Lublin	Łukaszówka 3

Razem osób 11, mężczyzn 7, kobiet 4. Ogółem od 1 stycznia do 10 grudnia r. b. osób 4.990.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47

12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.

2.26 n.	12.28 d.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	1.47 d.	12.09 n.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi	Lwów	przychodzi	2.16 n.	1.30 d.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetka pocztowa** odchodzi: o 5 popol., przychodzi: o 9·30 rano. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 2 złr. 10 cen., na kożle 1 złr. 80 cen.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna: Najwyższa	Temperatura dzienna: Najniższa	Stan nieba Niebo czyste=0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Grudzień d. 17-go	79.6	+ 0.8	4.8	98.6	+ 2.5	+ 0.1	10.0	6.4	SE.	deszcz, śnieg
» 18-go	88.0	— 0.5	4.2	94.6	+ 1.0	— 2.0	9.0	0	S. SE.	mglista
« 19-go	92.2	— 3.9	3.6	97.0	— 0.5	— 6.5	6.6	0	S.	zmienna
« 20-go	92.3	— 6.6	1.9	72.6	— 4.6	—10.1	1.0	0	S.	jasna
» 21-go	93.4	—12.0	1.4	91.0	— 6.0	—14.4	0.0	0	S.	»
» 22-go	93.0	—10.6	2.0	94.6	— 4.6	—13.8	0.0	0	S.	»
» 23-go	89.7	—11.5	1.6	95.0	— 6.4	—13.5	0.0	0	S.	»

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Henryk Bogdani.** Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.